



Dan Poblocki, Klucz do zaświatów

Fragment

3

Ronald patrzył na swoje odbicie w jeziorze. Zimny wiatr przeszywał na wylot jego cienką kurtkę. Czasu było coraz mniej. Spojrzał na pognieciony papier. Z trudem odczytywał pismo. Księżyc prawie zaszedł i robiło się ciemno. Wiedział jedno. Musi rozwiązać zagadkę, zanim dozorca zauważy, że z tajemniczej książki zniknęła jedna strona.

Zmrużył oczy, usiłując dostrzec krzyżyki narysowane na kartce. Pierwszy X oznaczał dwór, drugi X niemal na pewno posąg dziewczyny na polanie. Lecz co wyobrażała gwiazda? W wodzie odbijało się ich teraz wiele, ale która kryła odpowiedź?

Spojrzał na drugi brzeg, próbując dostrzec jakąś wskazówkę, a potem ześlizgnął się ku jezioru. Dotknął czubkami butów zamulonej wody, tworząc małe zmarszczki na powierzchni. Natychmiast się cofnął. Dziadek go ostrzegał. Bez względu na wszystko nie dotykaj wody.

Niektóre odbite w tafli gwiazdy zmieniły nagle kolor z białego na czerwony. Po chwili wszystkie zaczęły się poruszać. Wkrótce były już niezliczonymi parami czerwonych oczu, wpatrzonych w niego z głębin.

Ronald zrobił krok do tyłu, omal nie tracąc równowagi. Rzucił się do ucieczki. Dobiegał już do lasu, gdy za sobą usłyszał chlupot. (...)

9

łate była w kuchni. Usiłowała zasadzić język gremlina, kiedy dziecko znowu zaczęło płakać. Przewróciła oczami i szepnęła do jadowicie fioletowej rośliny:

– Przepraszam, musisz poczekać. Ktoś inny uważa, że jest ważniejszy od ciebie. – Wyszła na korytarz i krzyknęła w stronę schodów: – Caroline... proszę! Im szybciej zaśniesz, tym szybciej minie mi ból głowy.

Krzyk dziecka odbił się echem od ścian. Kate spojrzała na zegarek. Dzięki Bogu. Pani James wróci ze spotkania już za pół godziny. Jeśli dziecko jest chore, będzie wiedziała, co robić, a ona pójdzie do domu.

„Ale pół godziny takich wrzasków bardzo się ciągnie” – pomyślała, wchodząc na piętro. Caroline pewnie zgłodniała.

Wilgotny wiatr łopotał liśćmi, które siekły o szyby.

Krzyk Caroline dobiegał zza zamkniętych drzwi.

– Idę, idę – mruknęła Kate.

Nacisnęła klamkę. Krzyk natychmiast ucichł.

– Co się stało, kochanie?

Ale odpowiedział jej tylko szum wiatru, więc podeszła do łóżeczka. Zobaczyła skłębioną pościel.

„Och nie, udusiła się” – pomyślała, szarpnęła za kołderkę i jęknęła.

Dziecko zniknęło.

– Przecież przed chwilą płakałaś – szepnęła opiekunka, rozglądając się po pokoju. – Gdzie jesteś?

Nie widząc nigdzie małej, oparła się o balustradę łóżeczka.

Wtem coś musnęło jej nogę. Przerazona odskoczyła.

– Caroline! – rzuciła, szybko przykucając, by zajrzeć pod metalową ramę. – Jak się tam dostałaś?

Ale pod łóżkiem znalazła tylko parę kłębków kurzu.

W tej samej chwili trzasnęły drzwi pokoju. Na korytarzu rozległy się kroki.

– Co za dziecko! – powiedziała pod nosem Kate, wybiegając z sypialni. – Caroline, niech ja cię tylko złapię...!

Głos jednak zamarł jej w gardle.

Na schodach stała mała postać, ale nie była to Caroline. Miała około trzydziestu centymetrów wzrostu i wyglądała jak człowiek, choć zachowywała się jak zwierzę. Była chuda, naga i porośnięta zielonkawą sierścią. Spojrzała na nią żółtymi ślepiami, a po chwili zaczęła cicho warczeć.

Kate krzyknęła, a wtedy stworzenie pokazało pazury i otworzyło usta, obnażając spiczaste, brązowe kły. Potem skoczyło. Nie miała szans nawet zamknąć drzwi sypialni...

(...)

Więcej www.nk.com.pl